

ZDZISŁAW M. RURARZ

TAJNE DOKUMENTY PZPR PROTOKOŁY TZW. KOMISJI GRABSKIEGO

Pod takim tytułem Instytut Literacki w Paryżu wydał ostatnio, opatrzoną wstępem Grażyny Pomian, wyjątkowo cenną pozycję, w którą każdy Polak w Kraju i na emigracji powinien się zaopatrzyć*.

Tym, którzy jeszcze nie wiedzą o co chodzi, warto przypomnieć, że plenium KC PZPR z marca 1981 r. powołało specjalną komisję pod przewodnictwem Tadeusza Grabskiego, wówczas członka Biura Politycznego i jednego z Sekretarzy KC, która miała opracować dla IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR mającego się odbyć w lipcu 1981 r. raport w sprawie odpowiedzialności b. promientów za kryzys w Polsce. I tak 16-osobowa komisja przesłuchała 12-u takich prominentów, od Gierka poczynając a na Franciszku Szlachcicu kończąc, do którego nie miano prentensji, ale sam się zgłosił, żeby świadczyć przeciwko innym. Nieco niejasna była też sprawa b. premiera Józefa Pińkowskiego, który choć od 1974 r. był jednym z Sekretarzy KC, a od sierpnia 1980 r. do lutego 1981 r. premierem i członkiem BP, to jednakże bardziej był tu świadkiem niż oskarżonym. Inaczej z kolei było z Mieczysławem Jagielskim, który w czasie przesłuchania był jeszcze zarówno w Biurze Politycznym jak i jednym z wicepremierów.

Tak czy owak komisja w okresie maj-czerwiec 1981 r. przeprowadziła przesłuchania, czy tam rozmowy, z następującymi prominentami (wg. kolejności rozmów): Edward Gierek, Piotr Jaroszewicz, Edward Babiuch, Franciszek Szlachcic, Zdzisław Grudzień, Jerzy Łukaszewicz, Stanisław Kowalczyk, Tadeusz Pyka, Jan Szydłak, Mieczysław Jagielski, Józef Pińkowski i Tadeusz Wrzaszczyk. Brak miejsca nie pozwala na szczegółowe opisanie kto z w/w kim był, ale myślę, że większość z nich jest dobrze znana Czytelnikom i nie ma co opisywać szczegółowo ich sylwetek.

Warto jednak zaznaczyć, że rozmowy były tajne, nagrywane i że protokoły z nich wydostały się teraz na Zachód. Nie ma najmniejszych

Inaczej mówiąc, niektórzy członkowie komisji, gdyby byli u steru władzy, to jeszcze bardziej wpędziliby kraj w nędzę niż owi prominenci.

Komisja zresztą, poza nielicznymi wyjątkami i w sprawach osobistych raczej, nie miała żadnego fachowego przygotowania do prowadzenia tego rodzaju rozmów. Najwyżej ktoś tam gdzieś coś słyszał, albo mu się coś zdawało, a ponadto oczywiste było, że nikt żadnych innych dokumentów nie widział, poza Grabskim, który czytając notatki z posiedzeń Biura Politycznego też się zresztą nic nie dowiedział. Zresztą te najważniejsze, odbywające się w Natolinie, protokołowane nie były.

Tak się akurat złożyło, że będąc doradcą ekonomicznym Gierka w okresie połowa września 1971 r. - koniec grudnia 1972 r., poznałem mniej lub więcej wszystkich "przesłuchiwanym", Gierka w szczególności. Niektórych poznałem lepiej już po złożeniu przeze mnie rezygnacji z zajmowanego stanowiska. W swojej książce, która ukaże się już lada dzień ("Byłem ekonomicznym doradcą Gierka", w wydaniu Pomostu), piszę o wielu sprawach poruszanych także w "Komisji Grabskiego" i stąd nie chcę się powtarzać.

Niemniej jednak, kilka obserwacji osobistych warto tutaj dorzucić.

Zupełnie pomijam w tej chwili taką niesprawiedliwość, że przed komisję nie postawiono Stanisława Kani, Wojciecha Jaruzelskiego, Stefana Olszowskiego, Józefa Tejchmy, Andrzeja Werblana, Władysława Kruczkę, Józefa Kępe i jeszcze innych, którzy w "erze Gierka" byli członkami Biura Politycznego, Sekretariatu, czy obu, w różnych okresach, a niektórzy cały czas. Gdzie więc oni byli, kiedy tamci broili?

Ale nie o tym chciałem mówić. Najbardziej dziwacznym było opowiadanie, bo takim było, czy raczej

rozmowy przeszali komuś do Warszawy. W ten sposób Szlachcica odsunięto od władzy. Z moich osobistych wspomnień mogę tylko powiedzieć, że knuł on istotnie przeciwko Gierkowi. Ten chyba jednak o tym nie wiedział, albo nie wszystko wiedział i nie wie pewnie do dzisiaj.

Co do Gierka, to kłamał on przed komisją w jednej ważnej sprawie z całą pewnością, tj. w sprawie niby niemożności zastąpienia Jaroszewicza po wypadkach czerwcowych z 1976 r. Opowiadał nawet komisji, że nikt nie chciał zostać premierem i nawet podawał komu stanowisko to proponował. Wśród tych nazwisk nie wspomniał jednak gen. Wojciecha Jaruzelskiego. Wspominał to w zamian za to jego bliski przyjaciel Zdzisław Grudzień. Istotnie, pamiętam doskonale, że mówiono wtedy, iż premierem miał zostać Jaruzelski, ale coś tam jeszcze "Moskwa nie dopięła".

Zresztą w trakcie wymiany zdań przed komisją wspomniano o tym, że najważniejsze było stanowisko premiera (ja też tak myślałem. Jaroszewicz był w rzeczywistości potężniejszą figurą od Gierka). Premierem tym od lat był Józef Cyrankiewicz i jego uważano, choć do wielu spraw niby nie chciał się mieszać, za "człowieka Moskwy". Zamieniono go potem na Jaroszewicza, nie mniej zaufanego Moskwy. I właśnie Moskwa nie chciała wypuścić tego stanowiska ze swoich rąk nawet w momencie wyjątkowego spadku autorytetu Jaroszewicza w trakcie czerwcowych wydarzeń w 1976 r. Nigdy się pewnie nie dowiemy dlaczego nie chciała wtedy przenieść na premiera gen. Jaruzelskiego i czekała na taką okazję prawie jeszcze 5 lat.

Brak miejsca nie pozwala mi rozwinąć się nad innymi sprawami. Ale jedną kwestię warto jeszcze dodać. Chodzi tu o Tadeusza Pykę, który przez pewien czas odpowiedzialny był, jako jeden z wicepremierów, za rynek wewnętrzny. To on stworzył ongiś tzw. agencje handlowe, bardzo udany eksperyment, choć ostro krytykowany przez "beton".

Otóż Pyka nie kłamał, że próbował zrobić wiele dla zaopatrzenia rynku, z aktywizacją inicjatywy prywatnej włącznie. Pamiętam nawet jak raz byłem u niego w Alejach Ujazdowskich i jak skarżył mi się na rzucane mu pod nogi kłody. Twierdził, że już nie tylko członkowie aparatu partyjnego, ale i ich żony niszczyły ledwie

Michał, Zbigniew Wędrzka z puzkami w rękach artyści Teatru Harmonii Narodowej Dubiska, Wanda Krystyna Stefania Woytowicz, Jan Krenz, uśmiechniętych w swe piękne i śpiewaków zespołu

kwęsty zyskały sobie robotę społeczeństwa weszły od razu do ogólnie miłych sercom. Ponadto Komitet zyskał się poparciem, a pomocą zarówno dla instytucji i zrzeszeń dzięki czemu już corocznie po szczególnie cennych zabytkowych ch się renowacji, kwatery po kwatery Powązek.

owiem warszawiacy, e są sprawy tradycji i pamiątek, zgodni są że POWĄZKI: TO 200 LAT SŁAWY I ARSZAWY.

"Polska"

CHARLOTTA

akcja filmu *Polański*, Charlotta Lewis. Ta wysoka, ciemnokąska, ma 18 lat i jest renowowana, jej życie wydaje się być zamkniętą, przeszła do filmu.

stanawiają się co po filmie *Catherine* Adjani, Mii Książki — szuka pani Lewis? "Przeżycie świeżości i młodocianości reżyser — a rutyny i doświadczenia jak w życiu".

ści młodych wchodzą na aktorski rynek i upatruje świetną twórczość gwiazdy. i kształtuje tak, jak swoje dzieła. I to nie cóż może być barwnego w filmie, które rozgrywa się na ciemnym, niż młoda i czynna. Rysy twarzy żywoją przed oczy ty z Ziemi Ognistej. a urodę i inne zalety zauważył Polański: a mi jedna sekunda, ta drzwi i już wie, oto pojawiła się o mojego filmu".

czono pierwszą partycję Charlotta — po mach pracy, usłyszacie! bez najmniejszego tarza.

Warto jednak zaznaczyć, że protokoły z nich wydostały się teraz na Zachód. Nie ma najmniejszych wątpliwości co do autentyczności tych protokołów. Natomiast nie są one całością sprawy. Poza S. Kowalczykiem, b. ministrem spraw wewnętrznych, który odczytał swoje wstępne zeznanie i stąd umieszczone jest ono w protokołach, inne pisemne oświadczenia nie są znane. W samych protokołach bąkują też wielu słów, zdań, a nawet całych stron. Są też skróty redakcyjne.

Niemniej jednak, jest to dokument fascynujący. Jedyny w swoim rodzaju w całej historii "realnego socjalizmu".

Rzecz jasna, dokument nie ma charakteru przesłuchania w niezawisłym sądzie. Komisja takiego zadania nie miała. Jej członkowie byli znajomymi, albo nawet kolegami przesłuchiwanymi, poza może dwoma-trzema przypadkami, a ponadto Komisja nie była zainteresowana w wyświetleniu całej prawdy. Chodziło jej raczej o uspokojenie opinii publicznej, głównie poruszonej osobistymi fortunami niektórych przesłuchiwanymi, a znacznie mniej o ich odpowiedzialność za spowodowanie kryzysu.

Co więcej, niektórzy członkowie komisji wyraźnie nie kryli oburzenia, że obwinieni śmieli dopuścić do takiej sytuacji, która nie tylko im samym zagraża, ale "socjalizmowi" w ogóle i oczywiście członkom samej komisji.

Dociekając niby przyczyn kryzysu, nikt z oskarżających jak i oskarżonych nie próbował podważać systemu jako takiego. Wręcz przeciwnie, system był dobry, w innych krajach nawet bardzo dobry, a tylko w Polsce zabałaganiono go kompletnie.

Podobnie nikt, broń Boże, nie miał żadnych wątpliwości co do winy "Wielkiego Brata". Przeciwnie, mówiono o nim z nabożeństwem.

Jeden z członków komisji zarzucił nawet b. premierowi Jaroszewiczowi, bardzo niesłusznie zresztą, że winien on był za zbyt rozwiniętą współpracę gospodarczą z Zachodem, kosztem RWPG, co niby miało pogrozić kraj w kryzysie. Jaroszewicz udowodnił, że inaczej nie można było robić skoro chciało się Polskę modernizować, czy choćby sprowadzać niektóre towary. Ani nowoczesnej technologii, ani wielu towarów w RWPG bowiem nie było (i dodajmy, że nadal nie ma).

Jaroszewiczowi zarzucono też, znów niesłusznie, że zaniedbał przemysł zbrojeniowy! Zarzut co najmniej głupi, gdyż przemysł zbrojeniowy przyczynił się raczej walnie do obecnego kryzysu. Jaroszewicz wytłumaczył, że tak nie było. Dodał co prawda, że na przemysł zbrojeniowy w okresie 1971-1975 wydano tylko 8 miliardów ówczesnych złotych, ale za to w okresie 1976-1980 już 25 miliardów złotych.

więc oni byli, kiedy tamci broili?

Ale nie o tym chciałem mówić.

Najbardziej dziwaczne było opowiadanie, bo takim było, czy raczej pomówienie, Franciszka Szlachcica. Znałem tego człowieka lepiej niż wielu innych i stwierdzam z całą odpowiedzialnością, że był on "coś nie tego", tak jak mu to inni zarzucali. Zresztą on sam mówi o sobie, że oskarżano go pokątnie o nierównowagę psychiczną po wypadku samochodowym. Ja też miałem takie wrażenie.

Co więcej, Szlachcic opowiada, że jeszcze Kliszko uważał go za agenta Moskwy! Myślę, że chyba miał rację. Jego nagłe odejście z KC jako faktycznego zastępcy Gierka, w okresie styczeń 1972-kwiecień 1974, było różnie interpretowane. Krążyła jednak uporczywie wersja, że pojechał do Moskwy i nagadał na Gierka. Tamci wysłuchali, ale pewnie uznali, że Franek był "nie tego" i taśmę z

byłem w niego w Alejach Ujazdowskich i jak skarżył mi się na rzucane mu pod nogi kłody. Twierdził, że już nie tylko członkowie aparatu partyjnego, ale i ich żony niszczyły ledwie kiełkującą inicjatywę prywatną. Nie mogły po prostu znieść widoku ludzi, którym by się lepiej powodziło... Dodał nawet, że "socjalizm popsuł u nas ludzi" i z rezygnacją machnął ręką.

I właściwie można było z podobną rezygnacją machnąć ręką na omawiane protokoły. Ale nie warto. Przeciwnie. Trzeba je przeczytać. Toć to nasza historia przecież. Smutna, bo smutna, ale historia w końcu.

Zdzisław Rurarcz

* W USA można ją nabyć w przedstawicielstwie "Kultury": S. Dobczyński Alma Shipping Co., Inc., 119 St. Mark's Place, New York, NY 10009 oraz w innych księgarniach. Cena \$29.25 wraz z przesyłką).

GŁĘBINOWA GRANICA SZTORMU

Wbrew rozpowszechnionemu pogładowi, sztormowe wiatry nie tylko rozpędzają falę na powierzchni oceanu, lecz także gwałtownie mieszają ogromne masy wody w jego głębinach. Fakt ten stwierdzili oceanolodzy sowieccy podczas ekspedycji na pokładzie statku naukowo-badawczego "Dmitrij Mendelejew".

Naukowcy podali, że zdołali ustalić głębinową granicę sztormu za pomocą oryginalnego aparatu, przypominającego aeroplan. Swobodnie porusza się on pod wodą, mierzy jej dane fizyczne i przekazuje je komputerowi. Badania prowadzone między brzegami Tasmanii i Antarktydy. Wielokrotne zanurzenia aparatu wykazały, że głębinowa struktura wody i jej temperatura podczas silnych sztormów znacznie zmieniają się. Woda z głębi oceanów i mórz zachowuje się jak w stanie wrzenia, przy czym granica oddziaływania sztormu dochodzi do 500 metrów.

WYKORZYSTANIE ZASOBÓW KSIĘŻYCA

Wykorzystywanie zasobów Księżyca i stworzenie przemysłu księżycowego pozwoliłoby na realizację projektu zbudowania na orbitach energetycznych instalacji słonecznych, mogących wytwarzać energię lub odbijać na Ziemi światło słoneczne. Zbudowanie na Księżycu stacji załogowej umożliwiłoby prowadzenie nowych jakościowo badań przestrzeni kosmicznej. Wysoka próżnia i mała siła przyciągania na Księżycu umożliwiają prowadzenie tam unikalnych eksperymentów w dziedzinie fizyki, chemii, biologii i innych nauk.

KŁOPOT Z BAWOŁAMI

Pod koniec XVIII wieku zawieziono do północnej Australii bawoły, które miały służyć kolonistom jako zwierzęta pociągowe. Z czasem jednak zdziczały i bardzo rozprzestrzeniły się. Pomimo prowadzonego odstrzału liczba ich doszła obecnie do 250 tys. sztuk. Żyją one na obszarach około 100 tys. km² na Ziemi Arnhema i terenach przyległych, ale poszczególne stadka docierają aż do Broome na zachodzie i Tenant Creek na południu. Zdaniem części ekologów, bawołów jest zbyt wiele, powodują one straty w roślinności niektórych rezerwatów, a na obszarach suchszych, gdzie szata roślinna jest wątła, przyczyniają się do przyspieszenia erozji. Jednak nie wszyscy specjaliści podzielają ten pogląd. Dlatego też władze australijskie wydzieliły specjalny obszar o 160 km na wschód od miasta Darwin, gdzie prowadzić się będzie badania lokalnych ekosystemów z bawołami.

JERZY WALDORFF

PAMIĘĆ MIASTA

Pośród wielkich cmentarzy w Europie mało jest takich, albo zgoła nie ma drugiego, co dorównałby zarówno urodą, jak i niezwykle charakterem, starym warszawskim Powązkom.

Sławne rzeźbami cmentarze włoskie, w Genui lub Mediolanie, pozbawione są zieleni i przez to w zimny sposób oficjalne, gdy różne całkiem protestanckie z północy dają złudzenie parków, w których — poza szpalerami drzew i krzewów — trudno się w ogóle domyślić istnienia grobów. Powązki natomiast łączą jedno z drugim: cenne, czasem wielkiej artystycznej wartości pomniki nakryte są gęstym baldachimem listowia, w którym pełno szumów i ptasich świergotów — nad bezruchem śmierci trwa życie, pamięć miasta widomie zdaje się nie opuszczać tych, co je musieli porzucić.

Pamięć miasta... I pod tym względem Powązki mają wyjątkowy charakter! Gdy inne cmentarze są gromadzonymi pokoleniami zbiorów pamiątek z przeszłości metropolii, które obok nadal istnieją i rozwijają się bez przerwy, stare Powązki od II wojny światowej nabrały cech relikwii po świętym mieście-męczenniku, przez siepaczy zamordowanym, a potem z własnych popiołów zmartwychwstałym, jako to samo, a przecie całkiem różne.

Warszawski cmentarz Powązek niebawem obchodzić będzie dwusetlecie od tej chwili w Roku Pańskim 1790, gdy starosta klonowski — Melchior Korwin-Szymanowski ofiarował stolicy poleć gruntu, aby na nim założono teren grzebalny na

kompozytor Mieczysław Karłowicz i tak, jeden za drugim są wszyscy z panteonu muzycznej chwały polskiej, aż po nagrobki słynnych gwiazd opery Ady Sari i Jana Kiepury, obok których — jako tymczasem ostatniego — złożono pianistę Witolda Małcużyńskiego.

Z działaczy politycznych, idących na czele społecznego postępu, odszukać można współtwórców Konstytucji 3 Maja 1791 r. ks. Hugona Kołłątaja i biskupa Jana Albertrandiego, po czym długi szereg innych, aż po seniora socjalizmu Bolesława Limanowskiego i bohaterskiego prezydenta Warszawy, symbolicznie jeno na Powązkach pochowanego (bo któż wie, gdzie go zamordowali hitlerowcy?) Stefana Starzyńskiego.

Zmarłych pisarzy korowód dostojny: grób przyjaciela Mickiewicza — poety Antoniego Edwarda Odyńca i twórcy "Marii" Antoniego Malczewskiego; Prusa, Reymonta i Tetmajera; Marii Rodziewiczówny obok Marii Dąbrowskiej. Aktorzy wszyscy z największych, jakich oklaskiwała Warszawa, od Wojciecha Bogusławskiego, poprzez Żółkowskich, Rapackiego, aż do Ireny Solskiej, Mieczysławy Ćwiklińskiej i Jerzego Leszczyńskiego. Piękne, arkadowe katakumby na Powązkach budował ten sam Dominik Merlini, któremu

najcenniejszych, zeszlowiecznych grobowców na cmentarzu już to wymarli, już to rodziny owe rozproszyła po świecie katastrofa wojenna. Zresztą trudno oczekiwać, aby w całkowicie zmienionej sytuacji z II połowy naszego stulecia znaleźli się tak dalece ofiarni kontynuatorzy rodowych tradycji, żeby chcieli i mogli na konserwację cmentarnych tumb i kaplic wydawać sumy konieczne, a często wyższe od tych, za jakie obok w mieście nabywać można jednorodzinne wille. Dlatego ratować Powązki należy wysiłkiem pospólnym!

Na czele Komitetu (1979 r.) stanął Jerzy Waldorff, mając obok jako wiceprezesów znanego publicystę Karola Małcużyńskiego oraz prof. dr. Janusza Durko, dyrektora Muzeum Historycznego Warszawy na Rynku Starego Miasta, gdzie Komitet Powązek znalazł dla siebie siedzibę. Nadto w skład jego weszli członkowie przedstawiciele mieszkańców stolicy: założony szczególnie w ratowaniu i odbudowie zabytków narodu prof. dr. Stanisław Lorentz, obok delegata Kurii Metropolitalnej i reprezentanta Wojska Polskiego: dyrektor Urzędu Konserwatorskiego m. st. Warszawy wespół z delegatem Ministerstwa Kultury i Sztuki, pełnomocny Rady Adwokackiej oraz Izby Rzemieślniczej; Akademii Nauki i Stowarzyszenia Artystów Teatru i Filmu; Izby Lekarskiej i Akademii Sztuk Pięknych.

Sięgając do wspomnień z lektury Prusa i opisywanych przez niego zeszlowiecznych zbiorów na cele społeczne, Komitet zdecydował się organizować co roku, z okazji Zaduszek, parodiowe kwesty na terenie Powązek, z udziałem — w charakterze kwestarzy —

ZDZISŁAW M. RURARZ

TAJNE DOKUMENTY PZPR PROTOKOŁY TZW. KOMISJI GRABSKIEGO

Pod takim tytułem Instytut Literacki w Paryżu wydał ostatnio, opatrzoną wstępem Grażyny Pomian, wyjątkowo cenną pozycję, w którą każdy Polak w Kraju i na emigracji powinien się zaopatrzyć*.

Tym, którzy jeszcze nie wiedzą o co chodzi, warto przypomnieć, że plenum KC PZPR z marca 1981 r. powołało specjalną komisję pod przewodnictwem Tadeusza Grabskiego, wówczas członka Biura Politycznego i jednego z Sekretarzy KC, która miała opracować dla IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR mającego się odbyć w lipcu 1981 r. raport w sprawie odpowiedzialności b. prominentów za kryzys w Polsce. I tak 16-osobowa komisja przesłuchiwała 12-u takich prominentów, od Gierka poczynając a na Franciszku Szlachcicu kończąc, do którego nie miano pretensji, ale sam się zgłosił, żeby świadczyć przeciwko innym. Nieco niejasna była też sprawa b. premiera Józefa Piłkowskiego, który choć od 1974 r. był jednym z Sekretarzy KC, a od sierpnia 1980 r. do lutego 1981 r. premierem i członkiem BP, to jednakże bardziej był tu świadkiem niż oskarżonym. Inaczej z kolei było z Mieczysławem Jagielskim, który w czasie przesłuchania był jeszcze zarówno w Biurze Politycznym jak i jednym z wicepremierów.

Tak czy owak komisja w okresie maj-czerwiec 1981 r. przeprowadziła przesłuchania, czy tam rozmowy, z następującymi prominentami (wg kolejności rozmów): Edward Gierek,

Inaczej mówiąc, niektórzy członkowie komisji, gdyby byli u steru władzy, to jeszcze bardziej wpędziliby kraj w nędzę niż owi prominenci.

Komisja zresztą, poza nielicznymi wyjątkami i w sprawach osobistych raczej, nie miała żadnego fachowego przygotowania do prowadzenia tego rodzaju rozmów. Najwyżej ktoś tam gdzieś coś słyszał, albo mu się coś zdawało, a ponadto oczywiście było, że nikt żadnych innych dokumentów nie widział, poza Grabskim, który czytając notatki z posiedzeń Biura Politycznego też się zresztą nic nie dowiedział. Zresztą te najważniejsze, odbywające się w Natolinie, protokołowane nie były.

Tak się akurat złożyło, że będąc doradcą ekonomicznym Gierka w okresie połowa września 1971 r. - koniec grudnia 1972 r., poznałem mniej lub więcej wszystkich "przesłuchiwanym", Gierka w szczególności. Niektórych poznałem lepiej już po złożeniu przeze mnie rezygnacji z zajmowanego stanowiska. W swojej książce, która ukaże się już lada dzień ("Byłem ekonomicznym doradcą Gierka", w wydaniu Pomostu), piszę o wielu sprawach poruszanych także w "Komisji Grabskiego" i stąd nie chcę się powtarzać.

Niemniej jednak kilka obserwacji